ROK II. LIPIEC 1930 NR. 7

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Epizod z roku 1863.

Profesor Uniwersytetu Ukraińskiego w Pradze, p. Wadim Szczerbakiwskij, pochodzący z Kijowszczyzny, nadsyła nam garść wspomnień o r. 1863, które dowodzą, że na Ukrainie ówczesnej nie brakło Polaków, cieszących się sympatją ludności ruskiej. Sumienie jej wzdrygało się z powodu nieludzkich męczarni, zadawanych powstańcom. Pamięć o niewinnych ofiarach katów moskiewskich trwała wśród ludu do w. XX, a wśród inteligencji ruskiej nie wygasła dotąd

Gdy miałem lat 8, Matka moja nieraz opowiadała mi o polskiem powstaniu i o zesłaniu na Sybir p. Marszyckiego, właściciela naszej wsi Szpiczyńce na Kijowszczyźnie. Rosjanie ukarali go tak za rzekomy udział w buncie. Według opowiadań mej babki było dwu braci Marszyckich; jeden z nich, Ksawery, był jeszcze nieletni. Starszy, którego imienia nie pamiętam, był wielkim przyjacielem mego dziada, proboszcza prawosławnego, o. Flora Matuszewskiego, z którym często gęsto zaglądali do kielicha, gdy się spotkali. Bracia Marszyccy byli b. lubiani przez chłopów. W słynnych „Pamiętnikach“ Bobrowskiego ojciec ich był przedstawiony w świetle tak ujemnem, że Ksawery postanowił wezwać na pojedynek wydawcę tego dzieła, który był lekarzem w m. Chodorkowie i nazywał się, o ile się nie myle, Soczyńskim. Policja jednak uniemożliwiła spotkanie się duelantów. Widziałem Ksawerego na st. Browki właśnie owej nocy, gdy wracał z niedoszłego pojedynku. Działo się to w r. 1902 lub 1903, wkrótce po ukazaniu się owych pamiętników.

Gdy moje babka i matka, która coprawda w r. 1863 miała tylko 10 lat, opowiadały mi o powstaniu, wszystkie ich sympatje były po stronie Marszyckiego. Los jego był taki. Czujne władze rosyjskie wiedziały, że w pobliżu były oddziały powstańcze: jeden w Makarówce o 12 klm od Szpiczyńców u p. Grusznickiego, a drugi w Trubiiwce u Potockich. Oczywista, Rosjanie podejrzewali każdego Polaka. Marszycki starszy, Bogu ducha winien, został schwytany w domu, do którego dopiero co wrócił w stanie podchmielonym. Prawdopodobnie sołtys odegrał niecną rolę w sprawie tego aresztowania. Gdy więźnia prowadzono do karczmy, by zakuć w kajdany, wyrwał się przy figurze stojącej pośrodku wioski przy skrzyżowaniu ulic i pobiegł w kierunku chaty mego dziada szukać tam ratunku. Odległość, niestety, była znaczna, i gdy w pewnem miejscu wypadło biec wąską uliczką, parobek Semen Pakratik sły-

sząc krzyki „łapać“, „trzymać“, pobiegł naprzeciwko Marszyckiego i upadł przed nim, by zatrzymać go w biegu. Ścigany Polak runął i został schwytany. Dziad mój był w innej wiosce i nie mógł interwenjować. Marszyckiego zakuto w kajdany, i trzymano w karczmie. Przyjaciele jego pchnęli gońca do Makarówki, by sprowadził na pomoc oddział Grusznickiego; wysłaniec jednak był schwytany, a znaleziony przy nim list posłużył dla sądu rosyjskiego za podstawę do oskarżenia Marszyckiego o udział w powstaniu i do zesłania go na Sybir, skąd już nie wrócił. Gdy byłem młodzieńcem, w r. 1898 wypadło mi usłyszeć uzupełnienie tej tragedji od dziada Klima Wołyńca, zwanego Chormjkiem, którego odwiedziłem w jego wiatraku. W r. 1863 ten Klim miał lat 25, bardzo lubił mego dziada, często z nim gawędził i sprawował przy nim, a później przy mym ojcu, również proboszczu prawosławnym, urząd starosty cerkiewnego (zakrystjanina). Klim z oburzeniem opowiadał mi o niecnym charakterze sołtysa i bardzo żałował p. Marszyckiego, jako zacnego człowieka. Klim potwierdził wiadomość o częstych odwiedzinach wzajemnych dobrych przyjaciół i piwoszów — mego dziada i Marszyckiego. Według niego, nazajutrz po areszcie Marszyckiego nadeszła wiadomość o klęsce oddziału polskiego pod Białą Cerkwią. Żona dowódcy polskiego Grusznickiego miała być wydana na pastwę bataljonu sołdatów, mikołajowskich weteranów. Połowa majątku Marszyckich uległa konfiskacie i miała być sprzedana chłopom po 40 rb za dziesięcinę (hektar), lecz chłopi nie mogli skorzystać z propozycji t. zw. Pośrednika Pokojowego, gdyż z powodu braku kolei żel. nie mogli wywozić zboża i nie posiadali gotówki. Majątek ten dostał się Tereszczence, założycielowi dynastji miljonerów.

Majątek Grusznickiego również skonfiskowano i sprzedano starowierowi Popowowi, wielkorsjaninowi, który następnie oddał go w posagu za córką pułkownikowi Baskakokowi. Był to srogi pan; sprowadził z Kaukazu oddział Czeskiesów-Ingusów, którzy jako jego strażnicy, teroryzowali okolicznych chłopów, nielitościwie smagając nahajami za wszelkie szkody w lesie lub na polach.

Wadim Szczerbakiwskij.

Karlsbad, maj 1930.

W rocznicę śmierci Marszałka Francji i Polski.

Jak wiadomo, nazwisko marszałka Focha wymawia się wyjątkowo — bo marszałek był pod każdym względem człowiekiem wyjątkowym — nie „Fok“, jakby się należało według zasad wymowy francuskiej, tylko „Fosz“. Właściwość ta tłumaczy się tem, że Foch pochodził z Francji południowej (z miasta Tarbes), gdzie „ch“ końcowe wymawia się jak nasze „sz“. Stąd i miasto stołeczne depart. Gers pisze się wprawdzie Auch, ale wymawia „Osz“.

Otóż niedalej jak wczoraj, jadąc „czwórką" na Łazarz, byłem mimowolnym świadkiem rozmowy dwuch chłopaszków, w trakcie której jeden z nich oświadczył, że musi załatwić jakiś sprawunek przy ulicy marszałka „Foha". I pomyślałem sobie: Co to będzie za sto lat, jeśli już dzisiejsza młodzież nie wie, jak się wymawia nazwisko marszałka! Wprawdzie w podręcznikach szkolnych można pododawać niezbędne: „czytaj Fosz", ale trudno wymagać od Magistratu, by takie uwagi zamie szczał na godłach wspomnianej ulicy. Czy wobec tego nie byłoby wskazanem, zastąpić pisownię Foch przez „Fosz?" Z dwojga złego mniejszem wydaje mi się zmiana pisowni od zmiany wymowy. Prawda, że według uchwał Akademji polonizujemy w pisowni tylko bardziej spopularyzowane nazwiska niemieckie, (np. Miller zamiast Müller) i kilka innych, jak Szopen, Szekspir, Wolter (obok niemniej poprawnych Chopin, Shakespeare, Voltaire), ale popularność jest rzeczą względną; są np. tacy, co piszą Ruso, Boalo; Mickiewicz spolszczył nazwisko generała Dumourieza na Dymurier, a Rzewuski w „Pamiątkach Soplicy" nietylko jego na Demuliera, ale i Choisy'ego na Sochazego przechrzcił.

W danym zaś wypadku chodzi także o względy praktyczne, mianowicie o to, by raz na zawsze zabezpieczyć nazwisko marszałka przeciw zakusom kojarzenia go z „fochami", „fokami", czy nawet chińskimi „Fohami", gdy właściwiej należałoby mówić o ogniu („foch" pochodzi od łacińskiego „focus", odpowiada więc francuskiemu „feu") — ogniu, na którym sparzyli się Niemcy.

Zresztą i dla pisowni „Fosz" nie brak u nas precedensów. Już w r. 1923 (z okazji przybycia marszałka do Polski) ukazała się w wydawnictwie warszawskiej księgarni „Dobra Książka" pamiątkowa broszurka Józefa Jankowskiego z hymnem ku czci „Fosza". Pisownia ta odrazu wydała mi się sympatyczną i gdym doszedł do wiersza:

Bo oto wieścią grzmi już Maj na przedzie:
Fosz jedzie, do Polski Fosz jedzie!

zdawało mi się, że oczy oddawna przywykły do „Fosza"; a teraz nie „Fosz" je kłuje, a „Foch". Dla ścisłości dodam, że Pershinga pisze Jankowski z angielska (nie przez „sz"). Ale bo też nie nadaremnie nadaliśmy Foszowi godność marszałka Polski! Sądzę, że spolszczenie nazwiska Jego będzie najlepszem uczczeniem pamięci Wielkiego Wodza. Poznań. *Dr. J. M.*

Życie Łukasza Górnickiego w świetle dotychczasowych badań.*

II

Kiedy w roku 1569 zmarł starosta tykociński Jan Szymkowiak, bawił nasz Łukasz najprawdopodobniej razem z królem w Lublinie. Król, dowiedziawszy

*) Patrz Nr. 6.

się o jego śmierci, rozkazał Górnickiemu, aby „tam do Tiekocina krom żadnego zamieszkania zjechał, dostatecznie spisał i inwentarz sprawiwszy — — w sprawę władność podstarościemu do inszej nauki naszej zlecił“. Błędnem jest zatem twierdzenie prof. Loewenfelda, utrzymujące, że Górnicki został starostą tykocińskim zaraz po śmierci Szymkowiaka. Ponieważ stwierdził prof. Ptaszycki w przeprowadzonych przez siebie badaniach, że po śmierci Szymkowiaka rządził wspomnianem starostwem przez czas niejakiś podstarości Florjan Łobeski, a w latach 1570—1571 miał je w dzierżawie Jop Prajtosz, przeto jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Górnicki nie był jeszcze starostą w roku 1570 i że nie mógł szybciej urzędu tego otrzymać, jak po usunięciu się Prajtosza. Skoro ten ostatni spełniał jeszcze swe obowiązki w wrześniu 1571 roku, a z drugiej strony, ponieważ jest faktem stwierdzonem, że 8 maja 1572 był już Górnicki starostą tykocińskim, przeto daty postąpienia Górnickiego na starostwo tykocińskie należy szukać pomiędzy wrześniem 1571 a majem 1572. W tym też czasie ożenił się Górnicki z Barbarą, córką Stanisława Broniewskiego z Bieżdziedza, chorążego i koniuszego przemyskiego a starosty medykańskiego; że spółżycie ich musiało być bardzo szczęśliwe, i że Barbara była dla Łukasza najukochańszą współtowarzyszką, dowodzą własne słowa męża, który pisze, że *była ona „białogłową bojaźnią bożą i wielkiemi cnotami ozdobioną*“. „Pierwszą chmurą, która — jak to pisze prof. Loewenfeld — zaćmiła szczęście młodego starosty, była śmiertelna choroba króla, któremu Górnicki wszystko zawdzięczał, a który, gdy go w maju 1572 do Tykocina przywieziono, żadnej już nie miał nadziei życia“. Będąc zaś obecnym przy ostatnich chwilach swego pana i dobrodzieja, pięknie przedstawił je w jednym z ostatnich ustępów swoich „Dziejów“, gdzie tak bowiem pisze: ....„nazajutrz tedy, w poniedziałek 7 julii (1572), najświętszy sakrament po spowiedzi i olej święty przyjąwszy, rozdzielił się z tym światem z niewymownym żalem nas wszystkich sług jego, którzy nie panaśmy mieli, ale dobrotliwego ojca. Pan to był cnot wielkich, które wyliczać i zdobić słowy mej głowy nie jest — wszyscy w koronie ludzie i wielcy i mali tak drogie mieli jego zdrowie, iż każdy za nie żywot swój był położyć gotów. Ten pan miłością ku poddanym wszystko był sobie zjednał i dlatego szczęśliwe było jego królowanie“.

Jak widzimy zatem z przytoczonych co dopiero słów, śmierć Zygmunta Augusta musiała być dla Górnickiego bardzo bolesną; stracił bowiem króla, któremu zawdzięczał wszystko, co dotąd posiadał i przed którym prawie całe dotychczasowe życie swe przepędził.

Jakie było zaś stanowisko Górnickiego podczas wielce burzliwego bezkrólewia, trudno jest nam powiedzieć; słusznem zdaje się jednak być przypuszczenie prof. Loewenfelda, że od wszelkich działań politycznych trzymał się zdala. Nie ulega jednak wątpliwości, że ze śmiercią Zygmunta, w życiu jego pewne zmiany zajść musiały; zwiększone bowiem obowiązki około strzeżenia zamku tykocińskiego od ewent. rabunków, w którym oprócz skarbca królewskiego znaj-

dowało się jeszcze wiele innych kosztowności i pamiątek, dalej troska o zebranie jaknajwiększego majątku dla ciągle powiększającego się potomstwa, — oto główne przyczyny, które czyniły położenie dla niego szczęśliwem, utrudniając mu tem samem prowadzenie dalszych studjów.

Tymczasem po szczęśliwie minionych dwóch „interregnach" wstąpił na tron polski Stefan Batory. Nowy król odwiedził Tykocin wkrótce po koronacji; przybywszy w dniu 16 lipca 1576, bawił tu przez dni siedem. Jest zaś rzeczą pewną — jak to pisze prof. Loewenfeld — że Górnicki miał wówczas poraz pierwszy zaszczyt osobistego zapoznania się z nowym monarchą i złożenia mu swej czci. W pierwszych jednak dniach pobytu Batorego w zamku tykocińskim spotkała Górnickiego mała przykrość. Mieszkańcy wsi Mazurowa, należącej do starostwa tykocińskiego, oskarżyli go bowiem przed królem, że zmusza ich do nieustannych ciężkich prac, nie dając im wbrew postanowieniu rewizorów ani chwili spokoju. Król, nie mając w sprawie tej innej drogi wejścia, wyznaczył dla rozpatrzenia jej lustratorów; ci zaś, przekonawszy się o niewinności starosty, oraz z drugiej strony „nie mogąc nie przyznać, iż chłopi mazurowscy byli przeciążeni pracą, domagali się u króla zmiany tych anormalnych stosunków. Wyrok, jaki wydali lustratorowie, musiał być jednak dla Górnickiego pomyślny; wynika to bowiem z przywileju z dnia 21-go lipca 1576 r., na mocy którego otrzymał Górnicki od Stefana Batorego — za wstawieniem się Jana Jaronimowicza, Ostafiego Wołowicza i Jana Zamojskiego — starostwo wasilkowskie. Dochody starostwa tego, obejmującego jedynie tylko trzy folwarki: Wasilków, Studzienica i Dąbrowka, były bardzo szczupłe; „niewiele potrzebował więc zrobić Batory, aby mieć Górnickiego jeszcze ochotniejszego i sposobniejszego do służeb".

W dniu 23-go lipca wyjechał Batory do Warszawy, a stamtąd do Prus dla uśmierzenia buntu Gdańszczan. Starostwo tykocińskie wiele na tej sprawie ucierpiało. Ponieważ przyszło do oblężenia Gdańska (1576/77), król kilkakrotnie posyłał do Tykocina po amunicję, którą Górnicki — jako starosta i rządca zamku — na plac boju wysyłał.

Jest rzeczą zrozumiałą, że czynności te musiały mu sprawiać wiele kłopotów i pracy, uniemożliwiając tem samem oddanie się zajęciom umysłowym. Nadomiar wszystkiego nawiedził Tykocin w tymże czasie (1577) groźny pożar, który, zniszczywszy znaczną część miasta, zubożał tak ludność, że musiano ją uwolnić od podatków.

W maju tegoż roku otrzymał Górnicki wraz z kolegą swoim Wiesiołowskim, nadzorcą lasów nowodworskich i persztuńskich, od Stefana Batorego list, w którym donosił im, jakoby dowiedział się, że Jan Dzieżakowski, nadzorca lasów knyszyńskich, porobił „w pozostającem pod jego opieką drzewie" znaczne spustoszenia, polecając im równocześnie sprawę tę najdokładniej zbadać i o wynikach go zawiadomić. Górnicki wraz z Wiesiołowskim, czyniąc zadosyć woli

swego pana, przesłali Batoremu w dniu 13 czerwca 1577 roku relację, w której donosili mu, że „straszne w samej rzeczy spustoszenia nie były dziełem samego tylko Dzierżanowskiego", albowiem znaczna ich część wynikła z wadliwych rozporządzeń króla Zygmunta, który pozwalał ścinać „drzewa na budynki i niezliczone inne użytki".

Szybko też zdołał Górnicki wkraść się w łaski swego nowego pana; aktem z dnia 10-go czerwca 1578 zwiększył król jego dochody, zezwalając mu na pobieranie tych dochodów, „jakie starostowie mają pobierać podług rozporządzenia Najjaśniejszego króla Henryka z tych starostw, gdzie nie ma żadnej jurysdykcji". Nadto trzy lata później (1581) wyznaczył go Batory jako posła okręgu Brańska na Sejmik, gdzie miał Górnicki — jak pisze Czarnik — „wpływać na szlachtę, aby uchwały o ile możności w myśl rządu zapadały".

Sprawowanie jednak urzędu starosty miało dla Górnickiego i przykre swe strony; tak naprz. w roku 1579 oskarżył go przed trybunałem lubelskim niejakiś Grzegorz Brzoska, że jako starosta niegrodowy — nie mając tem samem władzy sądowniczej — nieprawnie sądził i wydawał wyroki, nie pozwalając nawet na apelowanie do sądów wyższych. Ponieważ jednak na rozprawę, która odbyć się miała ostatecznie przed sądem sejmowym w Warszawie, nie zjawił się wspomniany Brzoska, uwolnił Batory naszego starostę od wszelkiej winy i odpowiedzialności. W ciągłych też zatargach był nasz Łukasz z wspomnianym już przez nas Stanisławem Fogelwederem, z którym zetknąć miał się Górnicki — według Starowolskiego — poraz pierwszy na studjach zagranicą, i który będąc przez czas pewien tajnym sekretarzem Zygmunta Augusta, otrzymał wkońcu probostwo tykocińskie. Podłożem wszystkich tych sporów była jednak przeważnie, jak przypuszczać należy, żądza zgromadzenia jaknajwiększego majątku.

W tym też czasie był już Górnicki współwłaścicielem wsi Tokowiska, która nabyta od Zygmunta w Czeladkach, nazywała się Czeladkami. Dochody, jakiemi nasz Łukasz z chwilą tą rozporządzał, były już oczywiście dość znaczne i nie sprawiały trudności utrzymania jego naówczas już dość licznego potomstwa, składającego się z trzech synów i pięciu córek. Niczego już sobie w życiu swojem życzyć nie potrzebował. Posiadając bowiem znaczniejsze dochody oraz dobra, mógł z całym spokojem oddać się ulubionym swoim studjom.

Lecz pasmo jego szczęśliwych dni przerwała nagle, jak grom z pogodnego nieba, śmierć ukochanej żony Barbary. Zmarła we dwa miesiące po śmierci Stefana Batorego t. j. w dniu 28. lutego 1587 roku, pozostawiwszy mężowi „drobne dziatki, między niemi nawet potrzebujące jeszcze piersi matczynej". Jakim nieutulonym żalem oraz smutkiem napełnione było z powodu utraty żony serce Górnickiego, dowiedzieć się możemy z trenu, który w wyjątkach niżej podajemy:

„By płacz najmilsza moja mógł mi cię powrócić,
A to co się już stało Bóg nazad wrócić,
Wylałbym wszystkie me łzy, aby się zmiłował

Bóg, a żywotem ciebie, mnie tobą darował — — —
— — — Nie było nic, czegobym w tobie nie miłował.
Przeto żaden mąż bardziej żony nie żałował.
Wiemci, iż nie przyszło nic na cię miła złego,
Śmiercią owszem dostałaś żywota lepszego.
Ale ja, gdy na twoje wspomnę piękne sprawy,
Żal nieznośny z mych oczu wyciska płacz krwawy.
O! śmierci krwi niesyta, czemuś nie zabiła,
„Mnie? abym dał swój żywot za tę, co mi miła
I podobniej mnie było w leciech podeszłego,
Wziąć, niż tę, co nie miała roku trzydziestego.
Aleć i tak złośliwa mnie nie ominęła,
Bo w ciele mojej lubej, mnieś większą część wzięła.
Dokonaj już bezecna, a tem mnie przeprosisz,
Gdy tak mnie, jak żonę, twą ostrą pokosisz".

Tak więc Górnicki, opłakawszy zmarłą swą żonę „trenem polskim", zabrał się odtąd gorliwie do pracy literackiej.

Tymczasem na tronie polskim zasiadł Zygmunt III. Waza, czwarty już z rzędu monarcha, któremu miał służyć Górnicki jako starosta. „Uderzającem zaiste zjawiskiem — jak pisze prof. Loewenfeld — jest okoliczność, iż okres najpłodniejszej działalności na polu literatury naszego uczonego starosty nastąpił dopiero po roku śmierci małżonki"; stoi ona jednak — jak przypuszczać należy — w związku z jego czynnościami jako starosty i zarządcy zamku tykocińskiego, które szczególnie za panowania Batorego sprawiały mu niejednokrotnie wiele trosk i kłopotów. Dopiero „niedołężne rządy Zygmunta III pozwoliły mu wolniej odetchnąć", a tem samem i powrócić do ulubionych jego zajęć.

Osiadłszy w Lipnikach, wiosce niedaleko od Tykocina położonej, rozpoczął tu swą „działalność literacką", która przypada głównie na lata 1587—1594. Wówczas to wydał dwa przekłady z Seneki: „Froas" (1589), „De beneficiis" (1593), wówczas napisał dwa traktaty polityczne: „Rozmowa o elekcji, o wolności, o prawie i obyczajach polskich podczas elekcji króla Jego Mci. Zygmunta III czynione" (1587—1589), i „Droga do zupełnej wolności", i wtedy też najprawdopodobniej napisał „Dzieje w Koronie polskiej", oraz kilka rzeczy mniejszych, jak traktat ortograficzny „Daemon Socratis" i „Raczył".

Przebywając w Lipnikach, zapewne ze względu na to, że „czynności urzędowe" niewiele zabierały już mu czasu, odbył nadto dość liczne podróże, które miały jednak zazwyczaj „charakter osobisty". Nie mając jednak pewnych danych, zadowolić się musimy jedynie tylko przypuszczeniami, które czynić możemy z korespondencji i różnych akt, zachowanych do dni naszych. I tak pierwszą taką podróżą zdaje się być — według przypuszczeń Loewenfelda — wyjazd Górnickiego do Krakowa. Bawił tutaj u drukarza oraz nakładcy swego Januszowskiego, powierzając mu wydanie następnego swego dzieła „O dobrodziejstwach". Ponieważ rękopis tego dzieła, jak wynika z jego dedykacji, był

już gotów w roku 1591, a z drugiej strony zaś, ponieważ drukiem ukazał się dopiero w roku 1593, przeto przypuszczać należy, że podróż tę odbyć musiał w roku 1592 wzgl. też 1593, albo też nawet w latach obu.

Nie ulega zaś wątpliwości, że i przy tej okazji bawił również czas jakiś w Sandomierskiem, gdzie posiadał majątek ziemski, który odziedziczył zapewne po swoim teściu. Wskazuje na to list Górnickiego, pisany w dniu 16 lutego 1591 do „dobrego swego przyjaciela“ Oprzałki, urzędnika u kanclerza Zamojskiego, w którym prosi go, aby zechciał „— wyrobić u kanclerza, iżby mu z lasów krzeszowskich przysłał do Sandomierza kilka stóp drzewa, albowiem o trzy mile stamtąd dwór sobie buduje“. A niepodobna przypuścić, aby będąc blisko swej posiadłości, nie był się w niej czas jakiś zatrzymał.

Pod koniec roku 1593 był znów Górnicki w Lipnikach; wskazuje na to list jego, pisany stąd w dniu 16 grudnia t. roku do wielkiego kanclerza Zamojskiego.

Tymczasem ukazało się drukiem dzieło jego „O dobrodziejstwach“, które rozesłał „swoim przyjaciołom“, przedewszystkiem zaś księciu Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi oraz wielkiemu kanclerzowi. W tym też czasie, bo w dniu 19 stycznia 1594 roku zwrócił się Górnicki po raz wtóry do kanclerza, uskarżając się przed nim, że dochody, jakie miał za króla Zygmunta, uszczuplono mu znacznie, „w czem jeśli ratunku u mego M. pana nie będzie, tedy i ten Tykocin po troszę odejmując, odejmą wszystko“.

W maju t. roku wydał Górnicki córkę swą Annę za Mikołaja Strzembosza, syna Ambrożego Strzembosza, dziedzica na Woli Domajowskiej w Opoczunowskiem, dając jej w posagu 1500 złotych. Na uroczystość ślubną zaprosił także księcia Mikołaja Radziwiłła; ten jednakże, będąc chorym, osobiście przybyć nie mógł, przesyłając wzamian tego przez posła swego Krukowskiego „bogaty upominek weselny“. W liście z dnia 30 maja t. roku podziękował Górnicki „swemu miłościwemu panu księciu Radziwiłłowi“ za przepiękny podarek oraz łaskę nadzwyczajną, która dla niego „— — zawdy była i jest droga, tak i teraz nietylko w przedniem jest u mnie poważaniu, ale też i cześć mi wielką przynosi i w mniemanie mnie dobre od ludzi wprawuje“. Niedługo potem opuścił nasz Łukasz na czas pewien Lipniki, udając się prawdopodobnie w odwiedziny do chorego księcia. Przyjechawszy do domu, napisał do niego list (17. 10.), w którym prosił go, aby oddał w dzierżawę dobra księżnej, a przynajmniej jeden folwark — zięciowi jego Mikołajowi Strzemboszowi, zaręczając, — „że księżna pani mieć w nim będzie wiernego i zupełnie oddanego sługę“.

Wkrótce po Annie wydał zamąż drugą swą córkę. Jakie było jednak jej imię, i czy była młodszą wzgl. też starszą siostrą Anny, powiedzieć nie możemy; wiemy tylko, że pojęła za męża jakiegoś Podlodowskiego, siostrzeńca starosty Latowickiego.

Tymczasem zażalenie dot. stałego zmniejszania mu pobieranych za czasów Zygmunta Augusta dochodów, skierowane — jak wiemy — w roku 1594 do wiel-

kiego kanclerza Zamojskiego, odniosło swój skutek. Dekretem z dnia 27. lutego 1597 r. przyznał Górnickiemu król Zygmunt III — zapewne za wstawiennictwem kanclerza — wszystkie dochody ze starostwa tykocińskiego, zobowiązując go jedynie tylko do — — „łożenia 250 złotych na utrzymanie zamku w stanie obronnym i małej daniny dla Bernardynów". Z tą jednak chwilą mało posiadamy już wiadomości o naszym staroście. Jedynemi sprawami, które umysł jego — zdaje się — najbardziej jeszcze zaprzątały, były sprawy sądowe. Występował zaś w nich przeważnie jako oskarżony. Ponieważ szczegółowe ich rozpatrywanie zajęłoby nam zbyt dużo czasu i miejsca, ograniczymy się jedynie tylko do poczynienia tej uwagi, że we wszystkich prawie procesach, które niejednokrotnie były bardzo poważne, wychodził Górnicki zwykle „zwycięsko", będąc uwolnionym od wszelkiej winy i odpowiedzialności.

Dwa lata później (1599 r.) bawił znów nasz starosta czas pewien w dobrach swoich w Sandomierskiem.

W roku 1601 widzimy go znów w Tykocinie, skąd z wojny szwedzkiej wysyłał na pole walki kule, proch i armaty. Nie ulega wątpliwości, że starostwo same — poraz drugi z kolei — bardzo na tem ucierpiało; w dodatku zajęli je Kozacy, którzy — jak pisze Górnicki w liście w dniu 28 października 1601 roku do księcia Radziwiłła ....„tak Tykocin i Wasilków ze wszystkiego ogołocili, że mieszkańcy do największej nędzy doprowadzeni miasto opuścili, by gdzieindziej poszukać chleba i przytułku".

W roku następnym zwiększył Górnicki dochody księdza Grzymały, proboszcza wasilkowskiego, który w tejże sprawie zwrócił się do króla samego; podobną też sprawę miał z przebywającym naówczas w Tykocinie zakonem bernardyńskim. Ten ostatni prosił bowiem króla o zwolnienie go od płacenia podatku za mielenie zboża w młynie królewskim. Król Zygmunt III polecił naszemu staroście, aby zakon w przyszłości od ciężaru tego uwolnił, na co odpisał mu Górnicki, że ...„co się tyczy wolnego mielenia w młynach J. K. M., w tym mnie niesłusznie też Ks. Gwardian nieboszczyk do Króla J. Mci. odniósł, bo jakom starostą jest, będzie rychło 32-lecie, żadnej miarki nigdy od nich nie wzięto".

Jak widzimy zatem, sprawy majątkowe i niezbyt pomyślne stosunki sąsiedzkie wikłały go — jak pisze prof. Chmielowski — w nieustanne prawie procesy; najpoważniejszym z nich była zaś skarga, wniesiona w r. 1603 przez czterech synów Jana Żędziańskiego, dziedzica na Żędzianach, którego miał Górnicki tak „dotkliwie" zranić, że kilka dni później — „od ran tych umarł".

A prócz tej tak ciężkiej sprawy miał stawać jeszcze w czterech innych procesach, — „na które przed królem odpowiadać był zmuszony". Nie doczekał się jednak tego dnia, albowiem zmarł w dniu 22 lipca 1603 r., pozostawiając osieroconym dzieciom dość znaczny majątek, który — jak wiemy — składał się z wspomnianych już uprzednio folwarków, w Brańskiem oraz Sandomierskiem.

Pochowano go w grobie rodzinnym wraz z żoną i dziećmi w kościele OO. Bernardynów w Tykocinie, a dwaj jego synowie wystawili mu pomnik z napisem:

„Łukaszowi Górnickiemu, tykocińskiemu i wasilkowskiemu staroście czterech królów Polski, Zygmunta Augusta, Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta III, sekretarzowi i wielkiemu na dworze i w Rzeczylpospolitej mężowi, wystawili jako ojcu ten mały pomnik synowie Jan i Łukasz.

Zmarł w roku pańskim 1603, dnia 22 lipca, mając lat 76".

M. Mitula.

Losy Ormian.

II.

Prawdopodobnie Anglja za cenę rosyjskiej pomocy i by zachęcić do największego wysiłku słabnącą potęgę caratu, nietylko obiecała Rosji Konstantynopol, lecz w tajnych klauzulach traktatowych dała Petersburgowi wolną rękę w podbitej Armenji. Tu znów łatwo dostrzec analogję między nami a Ormianami: w razie wytrwania Rosji do r. 1918, zdani bylibyśmy na jej łaskę przez Anglików i Francuzów tak samo, jak Ormianie. Wskutek przewrotu bolszewickiego w listopadzie 1917 armja carska kompletnie się zdemoralizowała, i Turcy odebrali część straconej Armenji. Traktat w Brześciu w marcu 1918 oddaje Turkom Kair, Ardahan i Batum, stracone przez nich w r. 1878. W maju 1918 ogłaszają swą niezależność Armenja, Gruzja i Azerbejdżan. Wkrótce Niemcy okupują Gruzję, a Turcy resztę terytorjów, sprawiając okrutną masakrę Ormian przed opuszczeniem Baku, wobec nadciągającego korpusu angielskiego, wysłanego z Mezopotamji. Pobici przez Anglików Turcy opuszczają Kaukaz i zawierają 30. 10. 1918 pokój z Ententą i godzą się na zajęcie przez wojska sojusznicze 6 wilajetów (powiatów) ormiańskich w razie powstania tam jakichś zamieszek. Anglicy sprzyjali utworzeniu wielkiej Armenji i dążyli do kompletnego pogromu Turcji. W tym celu w maju 1919 pozwolili Grekom wylądować w M. Azji i rozpocząć wojnę z Turcją, co się skończyło, jak wiemy, kompletną katastrofą Grecji w r. 1922.

Przedstawiciele Ormian zostali dopuszczeni na konferencję pokojową w Wersalu i traktowani życzliwie; traktat w Sévres został przez nich podpisany w sierpniu 1920. Jednak sprawy swej Ormianie wygrać nie zdołali. Stały temu na przeszkodzie potężne odwieczne czynniki i niezgoda z sąsiedniemi republikami, zbolszewizowanie części własnego społeczeństwa, sprzyjającego Rosji, zachłanność Rosji, brak kultury i kapitałów, obojętność zmęczonej Europy, odrodzenie się nacjonalistycznej, zwycięskiej Turcji, wreszcie czynnik decydujący — porozumienie antyangielskie Kemal Mustafy z Czyczerinem. Już w kwietniu 1920 bolszewicy zdobywają Baku z przebogatemi kopalniami nafty. Ponieważ armja Denikina, popieranego przez Ententę, była rozbita w południowej

Rosji, żadne mocarstwo nie chciało przyjąć mandatu nad daleką Armenją. Armja Kemala mogła uderzyć na Erywań po zdobyciu całej Armenji w jesieni 1918 r. W grudniu 1920 została Armenja odstąpiona bolszewikom, którzy przerzucili na Kaukaz rozbite przez nas wojska i ostatecznie tam zapanowali. By mieć wolną rękę w walce z Grecją i zabezpieczone tyły, Turcy ustąpili Rosji port Batum. Żadne państwo europejskie nie mogło i nie próbowało przeszkodzić tym gwałtom. Niedość tego, pękały więzy zgody między Francją i Anglją. Muzułmanie syryjscy pod wpływem propagandy tureckiej zaczęli powstawać przeciw Francji, która wpierw tworzyła przeciw Turkom liczne nieregularne oddziały z wygnańców Ormian, lecz w r. 1921 dała temu spokój, poleciła Franklin Bouillonowi zawrzeć z Turkami pokój (w paźdz. 1921) bez porozumienia z Anglikami, odstąpiła Kemalowi znaczne terytorja aż do kolei Bagdadzkiej. Tysiące bezdomnych Ormian towarzyszyły Francuzom, którzy się wycofali do Syrji.

Obecnie na kuli ziemskiej mieszka 3.250.000 Ormian; w tej liczbie 2 miljony w Rosji. Rosyjscy Ormianie zaludniają republikę Armenję (100.000), Azerbejdżan (300.000), Gruzję (400.000); reszta mieszka na północnym Kaukazie i rozsiana jest po całem państwie. Republika Armenja w marcu 1922 weszła do związku republik kaukazkich i tworzy z niemi część Z. S. S. R. W Turcji pozostało 200.000 Ormian, w Persji i Indji — 150.000. Ze 120.000 mieszka w Stanach Zjedn., dokąd emigracja rozpoczęła się w końcu XIX w. Do Francji w ostatnich latach wywędrowało 65.000, i wreszcie do Grecji przybyło 50.000 wygnańców, którzy porzucili M. Azję razem z pobitymi Grekami. Położenie Ormian w Turcji jest upokarzające. Podróżować wewnątrz Anatolji mogą oni tylko za specjalnem pozwoleniem, niechętnie udzielanem. Pozatem Turcy stworzyli coś nakształt rosyjskiej strefy osiedlenia dla żydów. Ormianom nie wolno zamieszkiwać na terytorjum, obejmującem ich dawne ziemie i stanowiącem prawie pół Azji Mniejszej. Bardziej zadowoleni są Ormianie w Bolszewji, chociaż liczba komunistów w Armenji jest znikomą. Zamożniejsze i wybitnie narodowo usposobione jednostki zostały wymordowane przez bolszewików w Armenji, jak zresztą wszędzie, natomiast ludność nie jest prześladowana za swą narodowość i posiada pewne możliwości rozwoju swej kultury. Są tacy, co cieszą się złudą posiadania własnego „państwa", które powstało za pozwoleniem Moskwy po przeszło 500-letniej przerwie, spowodowanej upadkiem średniowiecznej Armenji w r. 1392. Czerwona Armenja jest nieco większa od Palestyny i nie posiada dostępu do morza.

Coraz trudniejszem jest położenie 100.000 wygnańców, przyjętych życzliwie przez Francuzów do Syrji. Obniżając prace zarobkowe, wzbudzają oni łatwo nienawiść muzułmanów, którzy wogóle są niezbyt przychylni względem Francuzów. W Syrji powstają stosunki, przypominające nienawiść między palestyńskimi Arabami a żydami. Obecnie żadne mocarstwo nie myśli o podźwignięciu nieszczęśliwego narodu i o utworzeniu zjednoczonej Armenji. *P. Ż.*

Wystawa krakowska renesansu polskiego.

W kilku komnatach parterowych Zamku Krakowskiego oglądamy wystawę XVI w. Jedną salę zajmują gabloty z dziełami J. Kochanowskiego. Wydania w. XVI chyba wszystkie są tu nam pokazane, nie wyłączając fałszywych, skradzionych, to znaczy drukowanych bez pozwolenia prawowitego właściciela. Egzemplarze takich wydań zostały zaopatrzone przez organizatorów wystawy w napis tej treści: „Rok i drukarnia podane fałszywie". Przenikliwy bibljograf nieraz przytem podaje prawdziwą datę i drukarnię właściwą. W ten sposób mamy wyobrażenie o kradzieżach własności literackiej przed 350 laty, no i o poczytności autora „Trenów" W nastpnych wiekach mnożą się wydania popularne, tanie, coraz brzydsze. Przekładów ang., franc. i niem. mamy razem zaledwie jakie 5—6 książeczek. Czeskich nie wystawiono, chociaż na zjeździe był obecny i owacyjnie witany jeden z dwu żyjących tłumaczy, z zawodu lekarz (drugi jest inżynierem). Powszechną uwagę przyciąga i rozczulenie wywołuje nasz sztandar państwowy, który w w. XVI dumnie powiewał nad Wawelem, przechodził bolesne koleje, powędrował do Moskwy, aż oto znowu na tym Wawelu podziwiany jest przez synów tej ziemi. Zastanawia jego barwa — wcale nie biało-czerwona, lecz żółtawa, niegdyś złocista, teraz przez wieki przyćmiona. Ten olbrzymi jedwabny płat, mający u dołu trzy trójkątne języki, zachował się naogół doskonale, tylko gdzieniegdzie materja się wystrzępiła i uwidoczniła się siatka-osnowa. Niemniej przejmujące wrażenie sprawia pęk złotych piór z kołpaka Batorego. Były one ozdobą tej myślącej i groźnej głowy. Czoło rumaka Batorego zdobił również pęk piór złotych, znacznie dłuższych, za któremi sterczały pióra orle.

Tuż oglądamy skromną szablę tego króla, typu wschodniego, oraz miecz Zygmunta Augusta, raczej szczątki jego, gdyż klinga została strzaskana podczas pogrzebu. Pochwa miejscami uszkodzona, szarawa, częściowo siatką srebrną drucianą otoczona. Miecz ten był poświęcony i ofiarowany przez papieża Pawła III w r. 1540. O zamiłowaniu Batorego do warcab, świadczy zaszczytnie wspaniała jego warcabnica, w której pionki (kamienie) z doskonale zachowanego drzewa były bite stemplem menniczym z cudowną podobizną Batorego (żółte) i Zamojskiego (czarne). Ze wzruszeniem patrzymy na szpinecik francuski lub włoski o 3 oktawach. Instrumencik to minjaturowy, mieści się w pudełku wielkości dużej teki; można je nosić pod pachą. Czyje palce uderzały po tych klawiszach minjaturowych, jakie tony płynęły z tych strun, przeznaczonych, jak głosi napis, (Laudate Deum) do sławienia Boga? Do przedmiotów budzących emocję należą: żółty atłasowy, nieco podarty i postrzępiony żupan Stanisława Żółkiewskiego, wyraźnie wschodniego kroju (chałat) oraz czerwone aksamitne trzewiki (pantofle) koronacyjne Zygmunta Augusta o świetnie zachowanej barwie z krzyżami ze złotego galonu. Nosy mają wygodne, kwadratowe, podeszwy grubości palca. Oczu nie możemy oderwać od dziesięciu małych, lecz wybornych portretów (19×17 cm) rodziny Zygmunta Starego, umieszczonych w jednej ramie, pendzla Łukasza Cranacha młodszego. W sposób przykry jednak uderza semicki wygląd Zygmunta Augusta: nieprzyjemny, ostry wyraz oczu, nieco wydatne kości policzkowe, dwa wąskie długie kliny brody, ot, jakby żyd w ubraniu królewskiem. W tych samych zbiorach widzimy inny portret tegoż króla: twarz inteligentnego południowca, który dużo myślał i cierpiał i ma dobrze widzące oczy. Jeśli portret młodej kobiety blondyny w różowej sukni naprawdę wyobraża Bonę, to chyba dla każdego jest niespodzianką, że była tak piękną, a suknię ma śliczną jak marzenie. Jagiellonki trzymają długie rękawiczki pionowo, palcami wdół. Upada przypuszczenie, że Kochanowski na swym nagrobku XVI w. w Zwoleniu wyobrażony jest z rękopisem w ręce: i on trzyma rękawiczki. Tak chciała moda. Znakomicie się zachowało nakrycie na stół (131×136 cm) z siatki zahaftowanej we wzór kwadratów złotobiałych z herbem państwowym i herbami Sforzów (wąż) i Katarzyny Austrjaczki, żony Zygmunta Augusta O rozpowszechnieniu niemczyzny na dworze ostatniego Jagiellona świadczy kilkanaście słów niemieckich na tym obrusie królewskim. Nawet zagorzały abstynent stanie

zachwycony przed puharami i roztruchanami. Co za pomysłowość, przepych, artyzm! Oto puhar z muszli dużej, która stanowi tułów wspaniałego pawia srebrnego; uchyl mu szyję i pij małmazję! Inny w kształcie okrętu srebrnego wyzłacanego z masztem. linami i załogą; pod pokładem ukrywał napój krzepiący; najpospolitsze były srebrne w kształcie winnego grona; pito z nich zapewne wino chłodzone Z dalekiej Afryki czy Indji przywędrował orzech kokosowy, którego łupina, napojona barwą czarną i okryta rzeźbami (życie św. Pawła) — stała się również puharem; jego właściciel uważał widocznie rozgrzewanie się węgrzynem za pracę zbożną. Wśród łyżek tylko jedna piękna agatowa z minjaturowem popiersiem Ateny w hełmie, oprawnem w cudownie emaljowane złoto. Świetność barw emalji nie była przyćmiona przez wieki; inne łyżki srebrne, ciemnawe, szersze niż nasze, nie piękne, mają ciekawe napisy: 1) „Dzyatky moye ydzcyesz tedy a nyc dbaycye o urzedy (urzędy); 2) Slawa kazdego czyni wdziecnego; 3) Nadobnie stroiny kto cznota (cnotą) hoiny".

Polacy zawsze, a zwłaszcza w owych czasach, byli skorzy i do wypitki i do wybitki, więc nic dziwnego, że posiadali broń wspaniałą, sprowadzaną z różnych krajów. Podziwiamy pistolety włoskie z drzewa cedrowego, inkrustowane kością słoniową, połyskujące tak wspaniałą stalą, jakby wczoraj były wykonane. Cudem roboty snycerskiej i puszkarskiej jest strzelba lontowa, wykładana perłowcem i barwioną kością, zdobna medaljonami figuralnemi i ornamentem roślinnym. Zagadkowemi są dla nas szczegóły mechanizmu kusz, które wonczas biły celniej i mocniej od broni palnej. Wchłaniamy piękno ich ozdób, te inkrustacje rytowaną kością i nabijane złotem sylwetki wiewiórek i innych goniących się zwierząt. Beztroskie, naiwne piękno na śmiercionośnem narzędziu. Czy to nie jest kluczem do duszy ówczesnego człowieka, chociażby Leonarda da Vinciego?

Poezja wojny śpiewa swe peany szeregiem scen heroicznych na tarczach i hełmach włoskich; najsłynniejszą jest tarcza z przedstawieniem bitwy Konstantyna W. z Makcensjuszem, aż się kotłuje pole walki, na którem się ściera kilkudziesięciu wypukłych wojowników. Robota niemiecka (Augsburg). Dziwne były losy tego zabytku. W r. 1679 znaleziona została na strychu Kaplicy św. Krzyża n aWawelu i ofiarowana Janowi III, stąd zwana tarczą wróżebną Sobieskiego

Na szabli z r. 1589 czytamy napis: „*Vivant Poloni qui libertatem amant*" (Niech żyją Polacy, miłujący wolność!) Ze zgrozą patrzymy na sztylet z rowkami na krew i otworami na truciznę. Gdzie i kiedy był w robocie? Nie brak na wystawie symbolów majestatu władzy; jest laska marszałkowska, dość skromna, z trzciny okutej w srebrną blachę, zaopatrzona w monogram królewski S. A. (Sigismundus Augustus). Również nie odznacza się ozdobnością buława Jana Zamoyskiego, drewniana, obita ażurowo blachami srebrnemi i złoconemi. O pobożności historyka Batorego Heidensteina świadczy minjaturowy ołtarzyk kartonowy z obrazkiem św. Kazimierza, wyklejany kolorowemi i złoconemi papierami, wysokości kilkunastu cm. Pewnego rozczarowania doznajemy przy zegarach; są one małe, wieżyczkowe z miedzi złoconej, wysokości może 30 cm, w podstawie mają chyba tyleż kw. cm.; posiadają osobną wskazówkę minutową. Natomiast pasy przewyższają świetnością nasze oczekiwanie; jeden ma 33 ogniw mosiężnych, złoconych z nakładanemi ornamentami z wolutek i rozetek srebrnych; wzdłuż dolnego brzegu pasa frendzla jedwabna jasno-zielona; drugi pas z 10 płytek srebrnych, złoconych, połączonych ruchomo kółkami. Na płytkach odlewane popiersie niewieście wśród ornamentu z wolut, liści i kwiatów. Są to wyroby polskie, prawie wszystkie inne — cudzoziemskie, świadczące jednak o wysokim poziomie kultury artystycznej ówczesnych królów i magnatów, dla nich nieraz wykonywane. Wystawa obejmuje 180 przedmiotów. Ileż to innych, może nie mniej wymownych świadków owej przeszłości, nie ujrzymy nigdy:, były one zrabowane przez zaborców, wywiezione, ukryte, zniszczone. Jednak i te, które nam pokazano, świadczą o życiu pełnem, bujnem, pięknem, o smaku szlachetnym i subtelnym. Należałoby wydać podobizny kilkudziesięciu objektów w postaci pocztówek, przeźroczy szklanych lub w kształcie

wstęgi z cellulozy celem uprzystępnienia szkołom, w których powinne być na tle tego pokazu wygłoszone odczyty o kulturze artystycznej i materjalnej naszego Renesansu. Niestety z umeblowania i statków domowych owych czasów prawie nic się nie zachowało.

P. Żukowski.

Filantropja amerykańska.

Mamy bardzo sprzeczne wyobrażenia o mieszkańcach Stan. Zjedn. Uważamy ich za zbogaconych barbarzyńców, którzy zmaterjalizowali się potwornie i są obojętni na niedolę ludzkości, wycofali się z wielkiej polityki Wilsona i przyglądają się obojętnie i niemądrze ciężkiej chorobie Europy.

„Wszystko to jest prawdą, mówią inni, lecz nie zapominajmy, że Jankesi uratowali w Bolszewji w r. 1921 od śmierci głodowej przeszło 5 milj. ludzi, że dożywiali nasze dzieci i zmniejszyli na naszym froncie w l. 1919—1920 cierpienia naszych żołnierzy; że zbudowali w Krakowie duży gmach Y. M. C. A., w którym nasi studenci mieszkają, odżywiają się, grają na bilardach, czytają pisma; że w St. Zjedn. jest największa ilość świątyń w stosunku do ludności i najzgodniejsze współżycie licznych wyznań i sekt; że amerykańskie przytułki, misje, szpitale i szkoły gęsto rozsiane są po Syrji, Turcji, Chinach, Afryce, że wreszcie na czele tego państwa stał największy dobroczyńca ofiar wojny Hoover (patrz o nim nasz artykuł w Nr. 2 „Przeszłości“ z r. 1929). — Więc rozumiemy, że pomimo pogoni za dolarem, mnóstwa bandytów w miastach — olbrzymach, skandalów finansowych, przekupstwa urzędników, palenia żywców 200 murzynów rocznie, — 120 miljonowe społeczeństwo na ziemi Waszyngtona ma etykę wyższą niż europejska, a serca, dyktujące niesienie pomocy cierpiącym i upośledzonym. O uczciwości ludzi z za oceanu dochodzą fantastyczne wiadomości: w szkołach szafy z książkami i przyborami nie są zamykane. Niektóre koleje przyjmują i wydają bagaż bez kwitów itp. Przyjrzyjmy się bliżej filantropji amer., która jest jedynem w dziejach ludzkości zjawiskiem co do olbrzymiego rozmachu i wpływów na całym globie. Kwoty, wydane przez nich na cele dobroczynne w ostatnich latach, siedmiokrotnie przewyższają cały nasz budżet państwowy i ustępują tylko budżetom państwowym Anglji (836 mil. funtów, czyli 104 mrd. franków franc.) i budżetowi federalnemu Stan. Zjedn. (4033 mlrd. dol. czyli 103 mlrd. fr. franc.). Poniższe tablice zawierają wydatki na cele filantrop. w ostatnich latach oraz miejsce, które w produkcji przemysłowej St. Zjedn. zajmuje filantropja, nic nie produkująca, lecz przez wszelkie rodzaje przemysłu utrzymywana:

Wydatki na cele dobroczynne w mil. doll.

Rok	Mil. dol.
1921	1719
1922	1787,7

Produkcja w mil. dol. w r. 1927

Automobile	4721,4
Żelazo i stal	3713,4
Mięso i konserwy	3050,2

1923	1859,3	Ubrania	2380,9
1924	2000,3	Nafta	2376,6
1925	2068,5	Druki	2269,6
1926	2192,6	Maszyny i wyroby metalowe	2232,9
1927	2219,7	*Dobroczynność*	2219,7
1928	2330,6	Drzewo	2131,9
1929	2450,7	Bawełna	1819,8

Jako ludzie bardzo pobożni Amerykanie olbrzymią część tych funduszów, bo 996 mil. dol. ofiarowali w r. 1929 kościołowi i zrzeszeniom religijnym; wyznania i sekty protestanckie otrzymały z tego 650 mil., katolickie instytucje — 320 mil., co daje olbrzymi odsetek, jeśli zważymy, że liczba katolików nie przekracza 20 miljonów. Żydzi otrzymali 38 mil. i inne wyznania 32 mil. YMCA, czyli Związek Młodzieży Chrześcijańskiej Męskiej, posiadający ośrodki we wszystkich stolicach Europy, i mający posiadłości za 200 mil. dol., — otrzymał w r. 1929 subsydjów na łączną sumę 19.300.000 dol. Ofiary dla YWCA, czyli dla Związku chrześc. żeńskiej młodzieży przewyższa 10 mil., tyleż otrzymała wielka organizacja katolicka „Rycerze Kolumba". Szlachetna bezstronność i tolerancja wyróżnia ofiarodawców amerykańskich. Tak np. James Hill, twórca kolei zachodnich, chociaż jest protestantem, buduje seminarjum katolickie, chcąc w ten sposób uczcić pamięć swej żony katoliczki, dzięki której zasadom religijnym zaznał szczęścia rodzinnego, jak o tem sam oświadczył w mowie swej w dniu poświęcenia zakładu. Katolik Karol Schwab, król stali, ma żonę protestantkę. W swej działalności filantropijnej ściśle przestrzega zasady równego obdarowywania instytucyj wyznaniowych zarówno katolickich jak protestanckich. Na drugim miejscu pod względem troskliwej opieki znajdują się instytucje naukowe i oświatowe, które otrzymały 453 mil. dol., z tej kwoty na uniwersytety i kolledże przypadło 352 mil., na szkoły średnie prywatne — 70 mil. i na kształcenia murzynów 33 mil. Popieranie nauki należy oddawna do najwspanialszych tradycyj inteligencji amer. John Rockefeller ofiarował Uniwersytetowi w Chicago 40 mil. dol. na początku naszego stulecia. Uniwersytet Columbia dostał między 1900 a 1928 r. prawie 70 mil. Senator Leland Stanford ofiaruje 25 mil. uniwersytetowi swego imie- Takież olbrzymie dotacje otrzymuje od Estmana — uniwersytet w Rochesterze i od Duke uniwersytet, nazwany jego nazwiskiem. Mc Roy zapisał 20 mil. uniw. w Harward, Sterling — 20 mil. uniw. w Yale i Frick 15 mil. — w Princeton. Zważmy, że to są tylko największe ofiary ostatnich dziesięcioleci a zrozumiemy, jaka lawina dolarów spadła na pole nauki amerykańskiej. Największa w świecie instytucja sanitarna Am. Czerwony Krzyż, liczący 10 mil. członków, i inne podobne, otrzymały 221 mil. dol. w r. 1929. Na rozwój sztuk pięknych ofiarowano 40 mil., towarzystwa sportowe dostały 20.900 tys. dol. Różne organizacje mające na celu reformy moralne i religijne — 14 mil.

dol. Wreszcie 132 mil. przeznaczone na nagrody konkursowe dla działaczy naukowych lub filantropijnych w Chinach, na Wschodzie wogóle i w Europie środkowej. Kto składa ofiarę? Wszyscy — od najmniej uposażonych do takich potentatów, jak Carnegie, który w ciągu swego życia wydał dla dobra ludzkości 350 mil. dol., lub Rockefeller, którego ofiarność sięga zawrotnej sumy 750 miljonów dolarów (przeszło dwuroczny budżet Polski). Carnegie wypowiedział głęboką myśl, która coraz bardziej trafia do przekonania ogółu: „Musi nadejść dzień, kiedy będą uważać za niehonorowego człowieka tego, kto zmarł pozostawiając miljony i nie przeznaczył ich za życia na cele ogólne".

Olbrzymia praca organizacyjna potrzebna jest do uskutecznienia ogromu zadań filantropijnych. Cała potęga reklamy puszczona jest w ruch, by zachęcić do składania ofiar i ułatwić wstąpienie do odpowiednich organizacyj. Uczynić to tem łatwiej, że federalny budżet Stan. Zjedn. nie zawiera działów oświecenia publicznego i opieki społecznej, pozostawiając te sprawy pojedyńczym stanom i osobom prywatnym, które od dzieciństwa są przyzwyczajone do tego sposobu myślenia i działania i uważają za zaszczyt popieranie dobra ogólnego.

Jakkolwiek budżet filantropji zamorskiej wydaje się nam potwornym, nie przekracza on 3 proc. dochodu rocznego ludności St. Zjednocz., i nie tylko nie zdradza tendencji do kurczenia się, lecz wręcz przeciwnie, wykazuje stały przyrost. Kto oceni nasze polskie możności i nasze wysiłki? Zewnętrznie rze cz biorąc sprawa się przedstawia bardzo smutnie. Ofiarność nasza, zwłaszcza w dziedzinie nauki i szkolnictwa jest mikroskopijną. Kiedyż się zamerykanizujemy? Sąsiedzi nie czekają. Oby nie było zapóźno!

P. Ganżyński.

Materjały dla przyszłego historyka kultury naszej epoki.

+ Turcja walczy z trudnościami finansowemi i zabiega o pożyczkę zagraniczną. Publicyści, oskarżający rząd o szerzenie chaosu i ubóstwa, są aresztowani. Kemal Pasza wytrwale europeizuje swój kraj. 29. 4. dwie Turczynki zostały mianowane sędziami w Stambule i Angorze. Minister sprawiedliwości oświadczył, że i nadal będzie przyjmował na stanowiska sędziowskie te kobiety, które posiadają dyplom prawniczy. Kobiety są dopuszczone do wyborów samorządowych i w liczbie 72 wybrane w Stambule i miastach okolicznych. W krótce zostanie ogłoszone prawo o udziale kobiet w wyborach do parlamentu. W ten sposób rozpada się główna podpora starej Turcji — niewolnictwo kobiety.

+ Polesie przewyższa swym obszarem Holandję. Na 58.500 km. kw. mieszka 1,5 mil. ludzi, czyli 24 na 1 km. kw. Osuszenie 2 mil. ha bagien i torfowisk umożliwiłoby przesiedlenie się 3 mil. chłopów, małorolnych i bezrolnych, którzy muszą jako biali niewolnicy pracować w straszliwych warunkach we Francji, a nawet w Niemczech, gdzie powiększają bogactwo narodu, czyhającego na naszą zgubę i przyczyniają się ubocznie do budowy niem. pancerników i innych zbrojeń. Co za tragiczny los! Co za hańba!